

Niegrzeczny osiołek

Pewnego razu był sobie bardzo niegrzeczny osiołek. Lubił być niegrzeczny. Gdy kładziono mu cokolwiek na grzbiet, zrzucił to i biegł za ludźmi, próbując ich ugryźć. Jego pan nie umiał sobie z nim poradzić, więc sprzedał go innemu człowiekowi, ale i ten nie umiał sobie z nim poradzić, więc też go sprzedał, i w końcu osiołek został sprzedany za parę groszy okropnemu starcowi, który kupował stare, zmęczone życiem osły i zabijał je ciężką pracą i złym traktowaniem. Lecz niegrzeczny osiołek dopadł staro człowieka i ugryzł go, a potem uciekł, wierzgając kopytami. Nie chciał, by go złapano, więc przyłączył się do karawany, która podążała drogą. „Nikt nigdy w tym tłumie nie dowie się, do kogo należę” – pomyślał osiołek.

Wszyscy ci ludzie zmierzali do miasta Betlejem, a gdy przybyli na miejsce, udali się do wielkiego Khanu, pełnego przyjezdnych i zwierząt.

Mały osiołek wśliznął się do milej, chłodnej stajenki, gdzie zastał już wołu i wielbłąda. Wielbłąd był bardzo zarozumiały, jak wszystkie wielbłądy, ponieważ wielbłądy uważają, iż tylko one znają setki tajemnych imion Boga. Był zbyt dumny, by rozmawiać z osiołkiem. Więc osiołek zaczął się przechwalać. Uwielbiał przechwałki.

– Jestem bardzo niezwykłym osłem – Pojmuję sens przeszłości i przyszłości.

– A co to takiego? – spytał wół.

– Tak jak moje przednie nogi – z przodu, a tylne z tyłu. Widzicie, moja prapra-, prapra-, po trzydziestosiedmiokroć prababka należała do Proroka Balaama i ujrzała na własne oczy Anioła Pańskiego!

Lecz wół przeżuwał obojętnie, a wielbłąd zachował wyniosłość.

Wówczas do stajenki weszli mężczyzna i kobieta, i było sporo zamieszania, ale wkrótce osioł zobaczył, że nic takiego się nie dzieje, że tylko kobieta będzie rodzić, co w końcu zdarza się każdego dnia. A gdy Dziecko przyszło na świat, nadeszli pasterze i robili wokół Dziecka dużo zamieszania – ale pasterze to bardzo prości ludzie.

Lecz wtedy zjawili się jacyś ludzie w długich, bogatych szatach.

– B.W.O. – chrapanął wielbłąd.

– A co to znaczy? – spytał osiołek.

– Bardzo Ważne Osobistości – wyjaśnił wielbłąd – z darami.

Osiołek myślał, że te dary to będzie coś dobrego do zjedzenia, więc kiedy zrobiło się ciemno, zaczął węszyć wkoło. Ale pierwszy dar był złoty i twardy, bez smaku, drugi doprowadził osła do kichania, a trzeci, gdy osiołek go polizał, okazał się wstępnym i gorzki.

– Cóż to za głupie dary – stwierdził osiołek, rozczarowany. Ale gdy tak stał obok źłóbka, Dzieciątko wyciągnęło swoją rączkę i chwyciło za osłe ucho, zaciskając mocno paluszki, jak to robią bardzo małe dzieci.

I wówczas stała się bardzo dziwna rzecz. Osiołek nie chciał już być niegrzeczny. Po raz pierwszy w swym życiu chciał być dobry. I teraz on chciał dać Dziecku jakiś dar – ale nie miał nic do ofiarowania. Dziecko zdawało się lubić jego ucho, ale przecież ucho było częścią niego – i wtedy przyszła mu do głowy niezwykła myśl. Może mógłby dać Dziecku siebie...

Wkrótce potem nadszedł Józef z wysokim nieznajomym. Nieznajomy mówił gorączkowo do Józefa i gdy osiołek im się przyglądał, z trudem mógł uwierzyć własnym oczom!

Obcy zdawał się rozpylić, a na jego miejscu pojawił się Anioł Pański, złota postać ze skrzydłami. Ale po chwili Anioł zmienił się z powrotem w zwykłego człowieka.

– No, no, mam przywidzenia – powiedział osiołek do siebie. – To chyba przez ten obrok, który zjadłem.

Józef rozmawiał z Maryją.

– Musimy wziąć Dziecko i uciec. Nie ma czasu do stracenia. – Jego wzrok padł na osiołka. – Zabierzemy tego osła, a właścicielowi, kimkolwiek on jest, zostawimy pieniądze. Dzięki temu nie stracimy ani chwili. Tak więc wyszli na drogę z Betlejem. Lecz gdy dotarli do wąskiego przesmyku, ukazał się Anioł Pański z ognistym mieczem i osiołek skręcił w bok i zaczął się wspinać na zbocze. Józef próbował zawrócić go z powrotem na drogę, ale Maryja powiedziała:

– Pozwól mu prowadzić. Przypomnij sobie Proroka Balaama.

I w chwili, gdy znaleźli schronienie pośród kilku drzewek oliwnych, drogą przemknęli żołnierze króla Heroda na koniach, z obnażonymi mieczami.

– Zachowałem się jak moja praprababka – stwierdził osiołek, bardzo z siebie zadowolony. – Zastanawiam się, czy jestem wciąż obdarzony umiejętnością patrzenia także w przyszłość.

Zamrugał i ujrzał przyćmiony obraz: osła, który wpadł do dołu, i człowieka, który pomagał mu się wydostać...

– Patrzcie, to mój Pan, już jako dorośli – powiedział do siebie osiołek. Następnie ujrzał kolejny obraz: ten sam człowiek, wjeżdżający na osłe do miasta...

– Oczywiście – stwierdził osiołek. – On będzie koronowanym królem! Lecz korona zdawała się nie ze złota, ale z krzewu ciernistego (osiołek kochał ciernie i osty – ale coś takiego nie nadawało się chyba na koronę), wyczuwało się też zapach, który osiołek znał i którego się bał – zapach krwi; było też coś na gąbce, gorzkiego niczym mirra, której osiołek skosztował w stajence.

I mały osiołek zrozumiał nagle, że nie chce już spoglądać w przyszłość. Chciał po prostu żyć zwyczajnie, kochać swojego małego Pana i być kochanym przez Niego, i zanieść Go, a także Jego Matkę, bezpiecznie do Egiptu.



*Agata Christie Mallowan,
opracowanie
ks. prof. Marek Starowieyski*